

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 99

№ 9.	Warszawa, 18 kwietnia (1 maja) 1903 r.	Rok V.
	Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.	



Piękne typy.

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Dlatego nadmieniam tutaj o liściach dębowych, bo te w lasach nizkopiennych, użytkowanych na korę garbarską, taniej pozyskane, łatwiej mogą znaleźć zastosowanie.

Wartość pożywna liści spada ku jesieni i dlatego zbierać je należy przed zdrzewieniem, mianowicie w czerwcu.

Zebrane liście suszy się w wiązkach, w cieniu stem, jednak przewiewnem miejscu i w szopie, do czasu zadawania, przechowuje się. Wybornym przysmakiem dla sarn jest pasorzyt jemioła. Bulwy (*Topinambur*), sadzone w lesie, stanowią również smaczną paszę. Sarny zjadają nietylko jej liście i łodygi, ale także bulwy z ziemi odkopują.

Wszelkie rośliny okopowe, ziemniaki, buraki, marchew i t. p., jakkolwiek są mniej strawne, bardzo dobrze jest dodawać do suchej karmy w jednej czwartej części co do wagi, a to z powodu zawartości około 80% wody, która niezbędną jest do przeżuwania pokarmów.

Sarna potrzebuje do swego wyżywienia około 3% paszy żywej swej wagi dziennie. Młodsze sztuki, które rosną — około 5%. Ponieważ średnią wagę sarny przyjąć można na 45 funtów mniej więcej, zatem dzienna potrzeba wynosi do dwóch funtów paszy na sztukę. Według stanu sarn, łatwo więc wyliczyć w jaką ilość paszy na zimę zaopatrzyć się należy.

W każdym razie przy zadawaniu karmy należy dbać o to, aby jej nie zadużo dawać, lecz tak miarkować, by sarny doszczętnie ją zjadały, gdyż pozostające z dnia na dzień resztki ujemny na zdrowie sarn wpływ wywierają.

Przedewszystkiem jednak starać się o to, aby zwierzyna w lesie miała pożywienia naturalnego w ilości dostatecznej. Zatem wszelkie łączki, jakie są, nie kulturować (zadrzewiać), ale użyźniać i zasiewać doborowemi trawami i koniczynami.

Gdzie szosy przez lasy przechodzą, nawozić można łąki tak zwaną ścinką.

Gdzieby to było niemożliwe, użyźniać łąki od czasu do czasu „żuzlem Tomasa", „kainitem" i saletrą chilijską. Także popiół drzewny wpływa znakomicie na jakość traw. Powstają one na łąkach użyźnionych popiołem sponte-sua, siać wcale nie potrzeba, a znajdą się same wyborne koniczyny, wyczki i inne smaczne trawy i zioła. Wszelkie użyźnianie łąk odbywać się powinno tylko w zimie na śniegu lub w jesieni w porze deszczowej, aby gryzące części nawozu z traw spłukane być mogły, gdyż w razie przeciwnym zwierzyna, przyjmując ostre części nawozu wraz z karmą, uledzby mogła chorobom, mianowicie zapaleniu organów trawienia i t. p.

Dodam tutaj, że sztucznych nawozów należy używać oględnie i lepiej jest zasilać łąki mniejszemi dawkami dłuższy szereg lat, aniżeli dać ich odrazu za dużo, a to z powodu, że trawę za bujną, wyrosłą na sztucznych nawozach, zwierzyna niechętnie zjada.

Dobrze jest od czasu do czasu łąki na wiosnę lub w jesieni bronować i zasiać odpowiednią mieszaniną traw, a następnie, jeżeli tego potrzeba, zawalcować.

Nasiona traw siać można z równie dobrym skutkiem, na wiosnę lub w jesieni. Do siewu dobrze jest użyć różnorodnych mieszanin traw, złożonych jednak z takich gatunków, które danemu położeniu i jakości gruntu odpowiadają.

Na morgę wystarczy 40 funtów nasienia, im jednak gęściej się sieje, tem lepiej.

Dla ułatwienia wyboru traw na różne grunta — podam poniżej kilka gatunków, które na łąkach własach z dobrym skutkiem zasiewać można.

W odpowiednich miejscowościach rość będą przeróżne gatunki drzew i krzewów, na których kulturę i utrzymanie baczną uwagę zwrócić należy. Im bowiem większa rozmaitość, tem przyjemniejszy pobyt sarn w danym lesie, a równocześnie dostarcza się ulubionej i korzystnej zmiany pożywienia.

Według doświadczeń prof. Wolfa i Kühna, prawdopodobną wartość pożywną mają następujące rośliny w stosunku, jak 1:

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Kuropatwę, a obok niej bażanta, można uważać za podstawową zwierzynę wielkich polowań w północnej i środkowej Francyi. O ile jednak kuropatwa, jako ptak endymiczny, daje się rozhodować stosunkowo tanim kosztem, przy jakiej takiej ochronie i dostatecznej rozciągłości terenu, o tyle bażant, sprowadzony i aklimatyzowany we Francyi, wymaga większej staranności i znacznego nakładu pieniędzy, a tem samem hodowla jego na większą skalę dostępną jest tylko dla ludzi bogatych, których stać na utrzymanie kosztownych bażantarń. Tylko tacy potentaci, jak Rothschildowie, hr. Greffulhe, hr. Potocki i inni, mogą sobie pozwolić na hodowlę tych ptaków, która ich kosztuje setki tysięcy franków. To też prawie wszystkie większe bażantarnie są zgrupowane w niewielkiej odległości od Paryża, aby możni tego świata, wyjechawszy ze stolicy rano, byli w stanie wieczorem powrócić z polowania. Pozatem mniej bogaci właściciele większych posiadłości prowadzą bażantarnie na mniejszą skalę. A że klimat francuski i warunki roślinności sprzyjają bardzo hodowli bażantów, więc ptaki te, rozpowszechniły się nawet w ościennych majątkach, żyjąc i lęgąc się na dziko. Owe wielkie środowiska są rozsadnikami bażantów na kraj cały, z czego korzysta nietylko większa własność, ale i najdrobniejsi właściciele, nie robiący literalnie nic dla hodowli tych ptaków. „Les riverains," jak we Francyi zwą się tacy poczciwi sąsiedzi, są zawsze doskonale poinformowani o dniach polowań na wielkich majątkach, a rozstawiwszy się od granicy w towarzystwie zaproszonych przez siebie gości, kropią do wynoszących się poza granicę majątku bażantów i kuropatw.

Znałem w okolicach Paryża pewnego właściciela paruset - morgowego majątku, wchodzącego klinem między tereny bar. Rotschilda i hr. Potockiego. Ów jegomość dla formy puszczał kilkanaście par bażantów i kuropatw, a na skromnym swym majątku bił kilka tysiący sztuk rocznie. Pełno też jest w Paryżu i wogóle we Francyi spółek myśliwskich, dzierżawiących takie małe tereny w sąsiedztwie wielkich polowań, a wszystkie mają doskonałe rezultaty, przy nieznacznych kosztach, wśród których lwią część stanowi czynsz dzierżawny.

W Montresorze istnieje bażantarnia, ale na zupełnie odmiennych warunkach, gdyż hr. Branicki oddzierżawia ją bażantarnikowi, za co tenże obowiązany jest puszczać rocznie 25 par na dziko. Rozmnożyły się też bażanty w okolicy, i dziś wszędzie je spotkać można; że im to życie na dziko służy, dowodem jest iż są nadzwyczaj wyrośnięte i bardzo tłuste; mają

1) Buraki 21.7
2) Ziemniaki 21.5
3) Kasztany . . . 20.0
4) Żołędzie 15.0
5) Marchew 0.4
6) Bulwa 8.7
7) Kukurydza . . . 8.0
8) Siano 8.0
9) Koniczyna 5.9
10) Owies . . . . . 5.9 i t. d.

Gdzie na to miejscowe stosunki pozwalają, dbać szczególnie o kulturę dęba, buka, orzecha laskowego, dzikich drzew owocowych, kasztanów, jarzęba, różnych krzewów etc., owoce bowiem tych drzew i wielu krzewów stanowią dla sarn przysmak. W naszych lasach w odpowiednich siedliskach, sieje się 17 do 20 gatunków rozmaitych drzew i krzewów leśnych, w nadziei, że w przyszłości znajdzie zwierzyna w tych lasach ochronę i więcej pożywienia, aniżeli dotąd w przeważnie czystych drzewostanach sosnowych.

Młodników które się naturalnem następstwem rzeczy w miarę czasu oczyszczają, (to jest pewna ilość pni wskutek braku światła i wogóle warunków do życia, zanika) nie należy ze względu na dobro zwierzyny, zaraz oczyszczać i trzebić, ale przeciwnie zostawiać partye takiego lasu przez pewien czas, jako najmilsze dla zwierzyny schronienie przeciwko upałom, wiatrom i deszczom, a dopiero w miarę jak zwierzyna wynajdzie sobie drugą ostoję, tę zwolna oczyszczać i trzebić. Z kultur nie wyjmować zawcześnie gatunków drzew miękkich, jak osik, wierzb i t. p., gdyż dochód z takich trzebieży i skutek gospodarczy nie wielki, a w potrzebie mogą się przydać i często uchronić od dotkliwych strat w zwierzostanie.

Już w listopadzie, jako na początku braku naturalnego pożywienia, spuszczać należy w młodnikach osiki i wierzby, którym w miarę potrzeby gałęzie tak podcinać, aby dla zwierzyny były dostępne. Na zrębach zostawiać pewien czas wszelaki chrust, którego pączki również przez zwierzynę chętnie ogryzane bywają.

Na łąkach pozostawiać drugi pokos siana, który zwierzynie (sarnom) dostarczy do późnej jesieni i w zimie nawet pożywienia.

Jeżeli to możliwe, dobrze jest zasiewać cięcia (zręby — poręby) przed uprawą leśną, zbożami. W tym roku jest w jednym z wydziałów w oddziale 43-im dziesięć morgów, zasianych ozimem żytem i na tej przestrzeni po 30 sztuk sarn widywać można. A zwierzostan nie doszedł jeszcze do stanu dobrego. Spodziewam się, że podział przestrzenny lasów, który z woli właściciela w r. 1896 przeprowadzony został, wpłynie bardzo korzystnie na rozwój i hodowlę zwierzyny, — ułatwi bowiem nietylko ochronę, ale i kontrolę.

Tablica traw i ziół, kwalifikujących się do podsiewów łąk lasowych.

Nr. bieżący	TRAWY i ZIOŁA		rośnie		udaje się na gruntach		
	NAZWA	Czas kwitnienia	niskie	wysoko	ciężkich gliniast.	ocienion. i torfiast.	piaszczyst.
1	Phleum pratense .	czer. i lip.	—	1	1	1	—
2	*Festuca pratensis .	czerwiec	—	1	1	—	—
3	„ rubra .	„	1	—	—	—	1
4	Dactylis glomerata .	czer. i lip.	—	1	1	—	1
5	Avena elatior . .	„	—	1	1	1	1
6	*Trifolium pratense .	„	1	—	1	—	1
7	*Lathyrus pratensis .	czerwiec	—	1	1	—	1
8	Anthoxantum odorat.	maj i czer.	1	—	1	1	1
9	Holcus lanatus . .	czer. i lip.	—	1	1	1	1
10	*Achillea vulgaris .	maj	1	—	1	1	1
11	Solium italicum . .	maj i czer.	—	1	—	1	—
12	*Menyanthes trifoliat.	czer. i lip.	1	—	—	—	1
13	Agroitis spicaventi .	„	1	—	—	—	1
14	Elymus arenarius .	czerwiec	1	—	—	—	1
15	Hordeum murinum .	maj	1	—	—	—	1
16	Aira aquatica . . .	czerwiec	—	1	1	1	1
17	Medicago aliata . .	sierpień	1	—	—	1	1
18	Melilotus officinalis .	czer. lip.	—	1	1	1	—
19	Agrostis repens . .	lipiec	—	1	—	1	1
20	Alopecurus pratensis	lipiec czer	—	1	1	1	—

i t. p.

(Rośliny trwałe, przez dwa lub trzy lata, oznaczone są gwiazdkami *).

(D. c. n.).

tylko jedną fatalną wadę dla celów łowieckich, że się nie chcą zrywać z pośród gąszczy, w których przebywają, i dlatego bije się ich znacznie mniej, aniżeli tego spodziewać się można. Jest wprawdzie na nie sposób polowania z psem legawym lub z kokerem, ale ten rodzaj łowów w kolących gąszczach francuskich do najprzyjemniejszych nie należy.

Znaczna ilość bażantów, rozsianych po całej północnej i środkowej Francyi, oraz łatwość, z jaką się bażanty rozmnażają na dziko, czynią, że dziś tego ptaka można prawie uważać za autochtona na równi z kuropatwą. Obie też powyżej wymienione, przyczyny powodują, że ceny bażantów na rynkach francuskich pomimo znacznego popytu są względnie nizkie, gdy bowiem zając kosztuje 2, a nawet 3 razy drożej, niż u nas, bażant jest tam tańszy, w Paryżu bowiem płaci się 4 do 5 franków za sztukę, gdy w Warszawie para kosztuje 4 do 5 rubli. Dzięki temu, królewska ta zwierzyna pojawia się nawet czasami na stołach robotników i odźwiernych, gdy u nas tylko ludzie bardzo zamożni mogą sobie na luksus taki pozwolić.

Zwykłe sposoby polowania na bażanty we Francyi są: z psem legawym (lub kokerem), naganką lub ławą (sztrejfem). Pierwszy z tych sposobów w północnej Francyi łatwiej może być praktykowany, gdyż roślinność tu nie jest tak bujna i tak koląca, jak w środkowych departamentach; łatwiej więc jest myśliwemu operować na porębach, gdzie bażanty lubią się trzymać. W środkowej Francyi ten rodzaj polowania wymaga przedewszystkiem psa z doskonałym wiatrem i krótko chodzącego, a poza tem nadzwyczajnej cierpliwości ze strony myśliwego, któremu ciernie i jerzyny rwą ubranie i ciało. Raz jeden spróbowałem tam tego polowania, ale mam go już dosyć i wolę je pozostawić bardziej zapamiętałym myśliwym.

Naganki są klasycznym sposobem polowania na bażanty we wszystkich krajach cywilizowanych, gdzie tylko ptak ten został wprowadzony; we Francyi zaś dają one w niektórych majątkach olbrzymie rezultaty, mogące się tylko równać z wynikiem tego rodzaju polowań na Szląsku lub na Węgrzech. Do najpiękniejszych należą łowy w Grange Colombe u hr. Mikołaja Potockiego, z którego grzecznych zaproszeń korzystam prawie rok rocznie, mogę więc zdać o nich relacyę *de visu*.

Hr. Potocki posiada dość znaczną posiadłość w okolicy Rambouillet o półtorej godziny drogi koleją żelazną od Paryża. Obszar jednak tego majątku jest zbyt mały, aby na nim wielkie polowania praktykować, więc też hrabia oddzierżawia od rządu znaczną przestrzeń lasu, w którym główna hodowla bażantów jest prowadzona. Część kniei w Rambouillet przytyka do terenów prezydenta rzeczypospolitej, a druga — do polowań bar. Rothschilda, dzięki czemu hr. Potocki znajduje się w nadzwyczaj korzystnych warunkach, nie jest bowiem narażony na ubytki ze strony sąsiadów-kłusowników, lecz przeciwnie widzi zwierzostany swe

Sztuczne wylęganie i hodowla kuropatw.

Pomimo natroskliwszej ochrony, jaką prawidłowy myśliwy stara się otaczać gniazda kuropatw podczas sianokosów, zdarza się jednakowoż dużo wypadków, że kura spłoszona opuszcza gniazdo i nie powraca, aby dokończyć wysiadania jajek.

Wiadomo jest każdemu, że jajka w ten sposób porzucone, można ustrzedz przed zniszczeniem, podkładając je kurom swojskim dla dokończenia wylęgenia.

Zanim jednakowoż jajka te podłożymy kurom, należy się przekonać o ich jakości i zawartości, gdyż słaby, lub niepomyślny wynik wylęgania przypisać tylko można zaniedbaniu tego elementarnego warunku.

Jajka, które przy oglądaniu pod światło będą się nam wydawały czyste i jasne, uważać należy jako jeszcze niezalęgnięte; w przeciwnym wypadku proces zalęgania już się rozpoczął, lub też jaja są zepsute.

Po pewnym okresie wysiadania, jajka zawierają w środku ciemną masę, składającą się z drobnych płateczków, z której rozchodzą się na wszystkie strony włókniste żyłki, będące oznaką rozpoczętego zalęgnięcia i widoczne do piątego dnia.

Nie jest koniecznem zabrane czyste i jasne jajka zaraz podkładać kurom; można kilka dni zaczekać, dopóki nie zbierzemy odpowiedniej ilości i nie odnajdziemy chętnej do nasiadania kury. Należy jednakże jajka te trzymać w chłodnem i suchem miejscu, a do tego nadaje się najwięcej przewiewne poddasze.

Dłużej jednakże nad ośm dni nie należy czekać, zwłaszcza, jeżeli opuszczone gniazda zawierały 8 — 10 jajek, gdyż pierwsze jajko prawdopodobnie zostało zniesione przed 8—10 dniami, więc gdybyśmy je dłuższy czas pozostawili nienasiadanem, traci ono zdolność rozpłodową — i nie można liczyć na wyklucie się piskląt kuropatwich.

Jeżeli gniazdo zawiera 6—8 jajek, to napewno są jeszcze jajka świeże, niedawno zniesione i jeszcze nie zalęgnięte, i napewno można przypuszczać, że kuropatwa przed niedawnym czasem opuściła gniazdo, samowolnie lub też została spłoszoną. Zabrane zaś z gniazda 15 jajek należy bezzwłocznie podłożyć, gdyż w takiej ilości napewno już były zalęgnięte.

Jeżeli na razie nie mamy kury chętnej do wysiadania, należy jajka zebrane w większej ilości umieścić w garnku, wysłanym watą, pierzem, lub skrawkami futra, obok ciepłego pieca.

Zebrane jajka zaleca się tylko czystą ręką dotykać, gdyż brudne, zapotniałe ręce, często powodują zanik zarodka, który ginie również z zaziębienia, jeżeli jajka te dłuższy czas pozostają bez ciepła wysiadającej kury.

Czynność wysiadywania jajek zebranych mogą wykonywać kury domowe lub też sztuczne wylęgarnie. W pomyślnych warunkach przy sztucznem wylęganiu procent bywa od 80—90; ten sposób wylęgania przedstawia jednakowoż pewne niedogodności, gdyż nie zawsze po wykluciu pisklęta znajdują się w dość ogrzanem miejscu, pozbawione ożywczego ciepła kury-rodzicielki.

Mając przygotowaną większą ilość kur chętnych do siedzenia, naturalnym sposobem wylęgania osiągamy pewniejszy i pomyślniejszy rezultat, gdy przy sztucznem wylęganiu aparatami, pewne niedokładności lub zboczenia, bezwiednie czasem popełnione, niweczą całe usiłowanie.

Do wysiadania zebranych jajek należy dobierać drobne, lekkie kury, które już są wypróbowane w zwykłym, gospodarskim użytku, jako dobry i troskliwy materyał nietylko pod względem starannego nasiadania, ale i później jako pieczołowite matki do prowadzenia piskląt. Najwięcej nadają się kury z gatunków Yokohama, jedwabistych i lilipucich; w braku tychże będzie można się posługiwać i naszą zwyczajną kurą drobniejszego gatunku, i jako charakterystyczne dodać należy, że wynik nasiadania przez czarnego koloru kury jest daleko pewniejszy, aniżeli przez białe lub jarzębate.

Odpowiednio do wielkości kury i zdolności ukrywania podkłada się 14 — 16 jajek, zebranych mniej więcej w jednym okresie. Z różnych okresów zebrane o tyle są niedogodne, że pękanie skorupek odbywa się niejednocześnie.

Gniazdo z jajkami należy umieścić na ziemi, nakrywając je koszem bez dna lub odpowiednio urządzoną ramą. Kosze te lub ramy są odgrodzone od siebie ścianką drewnianą i powinny być tak obszerne,

---

zabezpieczonemi na znacznej części granic swych terenów. Doskonale zorganizowana służba leśna, znakomity bażantarnik (Anglik), a przedewszystkiem ten *nervus rerum* — pieniądz, którego nie brak, czynią, że polowania w Rambouillet słyną na całą Francyę, a bywają też zaszczycane kilka razy do roku obecnością głów koronowanych.

Jakkolwiek etat roczny do odstrzelenia wynosi 8 do 10 tysięcy bażantów i około 4000 kuropatw, to jednak hr. Potocki nie stara się robić dziennych rekordów, choć to z łatwością mógłby uczynić, lecz przeciwnie, rozkłada sobie wspomniany etat na kilkadziesiąt polowań w czasie sezonu, na których pada od 300 do 800 sztuk dziennie.

Polowania na bażanty w Rambouillet urozmaicają króliki, których tu jest sporo, a niekiedy zające i sarny. Zdarza się też, że i łania ozdobi nieraz wspaniały rozkład. Zdziwi to może niejednego czytelnika, dlaczego łania, a nie jeleń, lecz wytłumaczenie tego jest bardzo proste. Oto w lesie Rambouillet polowania *par force* na jelenie dzierżawi księżna D'Uzés, więc byków bezwarunkowo strzelać nie można. Aby jednak utrzymać normalny stosunek obu płci, księżna prosi hr. Potockiego, aby rocznie tyle i tyle łań na swych polowaniach odstrzelił.

Las Rambouillet pocięty jest liniami i drogami na kilkunasto-morgowe prostokąty, co ułatwia urządzenie polowania. Przygotowania robią się dnia poprzedniego, a mianowicie bażanty spędza się do miotów, które nazajutrz mają być brane, i zamyka się w każdym miocie oddzielnie straszakami, czyli sznurami, na których zwieszają się czerwone i białe banderole. Ponieważ kierunek pędzenia miotów jest obojętny, więc i kosze dla myśliwych są stałe, a przed linią w odległości kilkunastu kroków jest przeprowadzony żywopłotek dębowy, nadzwyczaj gęsty, lub w niektórych miotach — siatka druciana. Urządzenie to ma na celu przeszkodzenie bażantom wyciekania piechotą przez linię, bo, gdy je naganka przyprze do tej sztucznej zagrody, chcąc nie chcąc, zrywać się muszą.

Naganka postępuje cicho, uderzając tylko kijami o drzewa lub pogwizdując. Zwykle do połowy miotu nie słychać strzałów; dopiero gdy się naganka zbliży ku linii, zaczyna się kanonada, która stopniowo staje się coraz częstszą, aż w końcu przypomina ogień rotowy, a myśliwi z trudnością nadążają ze zmianą strzelby.

(D. c. n.)

Jan Sztolcman.

aby kura mogła swobodnie się obracać i poruszać. Ponieważ wysłane gniazdo powinno odpowiadać naturalnym warunkom, przeto najlepiej jest wysłać gniazdo warstwą suchego i czystego siana, na palec szeroką; wyższe wysłanie chybia celu i jest nawet szkodliwe.

Pomieszczenie, w którem ustawiamy kosze lub skrzynie z gniazdami, powinno być przestronne i czysto nadzwyczaj utrzymane, często przewietrzane; należy się też starać o ciągły przypływ świeżego powietrza, z dużą ilością części kwasorodnych, gdyż to jest warunkiem niezbędnym do normalnego wyklucia i rozwinięcia się piskląt.

Kuropatwa ściele sobie gniazdo tylko na ziemi, gdzie ciągle jest otoczone tylko świeżem powietrzem, i dlatego też na wolności kuropatewki wylęgają się silne, dobrze zbudowane i rozwinięte. Przy zaniedbaniu więc tych, naturze ptaka odpowiednich, warunków w obranych przez nas pomieszczeniach (stajni, poddaszu lub remizie), rezultat bywa taki, iż pisklęta wylęgają się slabe i slabo się rozwijają. Zdarza się bowiem często, że potrzebna ilość kwasorodu dla zarodka w jajku, jak u każdego innego stworzenia w kurniku lub remizie, zużywa się, a o napływ świeżego nie dba się, wskutek czego w atmosferze czuć niemiły, zgniły i duszny opar stajenny. W takich więc pomieszczeniach, należy zapobiegać nagromadzaniu się wyziewów amoniakalnych lub też innych zapachów stęchlizny, gdyż nieczyste, zatęchłe powietrze oddziaływa bardzo ujemnie na proces wylęgania.

Oprócz umiarkowanej wilgoci i czystego powietrza, które tak niezbędne jest dla jajek kuropatwich, zważać należy na czystość koszów lub skrzyń do wysiadania. Przedewszystkiem nie można dopuścić zalęgnięcia się robactwa; pchły, weszki, świerzba, pluskwy i t. p., niepokoją tylko kury, które niechętnie i niespokojnie siedzą i często zeskakują z gniazda na dłuższy czas, a tem wywołują zaziębienie jajek.

Robactwo to nietylko szkodliwem jest dla kur, ale i dla świeżo wyklutych kuropatewek, wpija się bowiem pisklętom w ciało i ssie najlepsze soki, a tem tamuje rozwijanie się i wyrastanie, a pisklęta marnieją, chociażby karmienie co do ilości dawek zostało powiększone. (D. c. n.)

Regulamin dla służby łowieckiej *)

w dobrach JE. Andrzeja hr. Potockiego, Marszałka Krajowego.

I. Wysłuchiwanie kuporatw.

Aby kuropatwy w rewirach obliczyć, należy je przedtem wyśledzić (wysłuchać). Wszelako jeden strzelec nie jest w stanie w rewirze swoim tego dokonać, a dlatego służba łowiecka powinna wzajem się porozumiewać, komunikując sobie z całą sumiennością, co u siebie każdy widział. Strzelec rozumieć powinien, że to, co po służbie czyni swemu koledze, czyni dla dobra zwierzostanów, względnie dla dobra swego chlebodawcy.

Otóż, jak to już wyżej wspomniałem, aby kuropatwy obliczyć, należy je przedtem wysłuchać. W tym celu starszy strzelec z początkiem żniw rozporządza, aby się strzelcy innych rewirów (a przynajmniej 4-ch sąsiednich) schodzili w pewnem umówionem miejscu, i wraz z nimi wychodzi do dnia i wieczorem do jednego rewiru, gdzie wszyscy rozchodzą się w pewnej odległości dla wysłuchania wabienia się kuropatw. Skoro tylko który ze strzelców usłyszy wabienie się, powinien zanotować sobie jaki znaczniejszy przedmiot z pobliża, jak np. oddzielnie stojące drzewo, krzak, większy kamień lub coś podobnego i stadko odnotować sobie nazwą tego przedmiotu. Z każdego takiego obsłuchania starszy strzelec spisuje sobie nazwiska innych wraz z odnotowaniem tych stadek, które oni słyszeli. W ten sam sposób na drugi raz obsłuchać inny rewir i t. d., aż póki wszystkie rewiry nie zostały obsłuchane, a wtedy należy czynność tę skontrolować, poczynając obsłuchy od pierwszego rewiru, z tą jednak różnicą, że strzelcy dostają inne w nich pozycye, a nie te, w jakich się za pierwszym razem znajdowali, i powtarzać tę czynność, aż póki każdy ze strzelców nie przejdzie kolejno wszystkich pozycyj danego rewiru, to znaczy, że jeżeli strzelców było czterech, to każdy rewir powinien być cztery razy obsłuchany. Starszy za każdą kontrolą winien wszystkie obserwacye swych kolegów notować, a tym sposobem przy sumiennem wysłuchaniu, każde stadko będzie odnotowane i ogólna ich ilość wiadoma.

II. Obliczanie kuropatw.

Kiedy już zboża są z pól posprzątane tak, że można swobodnie po polu chodzić, starszy zbiera tych samych strzelców, którzy przedtem na obsłuchy chodzili, i wraz z nimi wyrusza do rewiru, poruszając stadka kuropatw. Gdy się kuropatwy poderwą, każdy strzelec notuje sobie, ile sztuk w stadku było, a także ilość młódek i starek i przybliżony wiek młodek (śpiczaki, widłówki i farbówki). Uważać też powinien, gdzie stadko zapadło, aby go powtórnie nie liczyć. I tutaj, jak przy wysłuchiwaniu, należy wszystkie obserwacye skontrolować. Skoro starszy sam się przekona, że kuropatwy w rewirze są dobrze obliczone, wówczas zestawia raport, wymieniając w nim, ile w każdym rewirze znajduje się stadek, a w każdem stadku — ile sztuk. Raport ten następnie doręcza, komu należy.

III. Polowanie na kuropatwy *)

Kiedy starszy dowie się o dniu polowania, powinien zarządzić, aby w przeddzień polowania strzelcy stawili się na terytoryum z odpowiednią ilością ludzi (licząc po 2 ludzi na każde stadko), i wraz z nimi udaje się przed wieczorem na teren, przeznaczony do polowania. Ponieważ strzelcy wiedzą już, gdzie przebywa każde stadko, więc wziąwszy z sobą odpowiednią ilość ludzi, rozstawia się ich tak, aby przy stadku znajdowało się po dwóch ludzi, i tak rozstawieni, pozostają na miejscu z godzinę, słuchając wabienia się stadek, aby zapamiętać, w którem miejscu znajduje się dane stadko. Następnie starszy zapowiada każdemu, aby o świcie znalazł się na swojem miejscu.

Kiedy już strzelcy ze swymi ludźmi do dnia zajmą swoje stanowiska, każdy powinien pilnie uważać, czy kuropatwy znajdują się na swojem miejscu, a w tym celu wysłuchują dobrze wabienia. Jeśli kuropatwy wabią się dość daleko, to należy się dość ostrożnie podsunąć do nich, obserwując stadka i ciągle mając je na baczności, aby z tego miejsca na nogach nie wyciekły. Dlatego też uważać należy, aby dwaj ludzie, pilnujący jednego stadka, nie znajdowali się obok siebie, lecz w pewnej od siebie odległości, a tem bardziej nie powinni z sobą rozmawiać, aby kuropatw nie spłoszyć. Jeżeli zaś który z nich potrzebuje towarzyszowi zwrócić uwagę, może to uczynić za pomocą lekkiego gwizdnięcia. W takiem położeniu ludzie mają pozostawać aż do końca polowania.

Na godzinę przed przyjazdem myśliwych, starszy obchodzi wszystkich ludzi, pilnujących stadek, zapytując, czy napewno są w tem miejscu kuropatwy, i notując sobie pewne stadka.

Kiedy myśliwi przyjadą na polowanie, starszy wskazuje najpewniejsze miejsce, gdzie się kuropatwy znajdują. W miarę posłyszenia strzałów myśliwych, ludzie, pilnujący stadek, powinni pilnie uważać, gdzie

*) Podajemy niniejszy regulamin w przekonaniu, że przydać się może niejednemu z hodowców myśliwych. (*Redakcya*).

*) Mowa tu o polowaniu na t. zw. wysłuchane kuropatwy, na które polować można ławą lub z psem (sztrejfem). (*Redakcya*).

kuropatwy zapadną, aby na żądanie myśliwych je wskazać. Kiedy już całe terytoryum zostanie spolowane, wówczas myśliwi, wziąwszy do pomocy strzelców i ludzi od stadek, posuwają się wraz z nimi ławą (sztrejfem) i przed sobą do poderwanych kur strzelają.

PIEKUT.

Hieronim Morsztyn, w „Historyi o Banialuce", poemacie, wydanym w Krakowie w r. 1650, wystawia pustelnika, wabiącego ptactwo dzikie różnego rodzaju. Ten sam urywek, gdy pustelnik „cienkogłośną piszczałką, z rogu białego, świsnął, ptactwo różnego rodzaju do niego się zleciało: naprzód orzeł" i t. d., w całości przytoczył i objaśnił Antoni Waga w XVII tomie warszawskiego „Sylwana".

Na stronie 582, w wierszu: „y wilgi świegotliwe y *piekut* swarliwy, pliski piszczące"; na str. 585 „a kulka świegotała, *piekut* rżał, latając"... wyraz *piekut* objaśnia Waga w przypisku: „to jest kogut czyli kur. W znajomym mi, dawnym rękopiśmie(?) polskim przydano mu (piekutowi) jeszcze nazwisko piejak."

Podług Wagi „piekut" Morsztyna = kogut, kur czyli piejak (*Phasianus gallus*. Lin.,) chociaż wyrazu „piekut" nie spotykano dotąd więcej ani u staropolskich pisarzy, ani w nowszem piśmiennictwie przyrodniczem, to jednak objaśnienie Wagi zadowolnić nie może. Naprzód zachodzi jeszcze kwestya, czy nasz uczony zoolog znał rzeczywiście taki rękopism, w którym wyraz „piekut" byłby objaśniony przez „piejak". Kilka razy przy objaśnieniach „Myślistwa ptaszego" z XVI w., Waga, przytaczając „znajomy mu stary rękopism" i wyciągając z niego niektóre nieznane, nazwy, mocno ten rękopism postawił w podejrzenie, nie wydawszy go drukiem lub nie pisząc, zkąd przyszedł do jego posiadania. Tembardziej, że przytaczane nazwy z tego rękopismu, mocno są podejrzane i robią wrażenie, jakby były przez samego zoologa ukute, chociaż samej nazwy „piejaka" nie kwestyonujemy, gdyż na Kujawach jest podobno u ludu w użyciu.

W przytoczonym urywku Morsztyna pustelnik nie zwołuje ptactwa domowego, a tylko dzikie i chyba nie robiłby żadnych przeskoków, umieszczając w pierwszym wierszu pomiędzy pliszkami, jak chce Waga, koguta—a w drugim wierszu pomiędzy słonkami i ziębami. Po drugie: niema pomiędzy zwoływanemi ptakami ani jednego ptaka domowego. Przytem wyrażenie: „piekut rżał, latając", już żadną miarą do koguta odnosić się nie może. Tłumaczenie więc Wagi, jako niekonsekwentne z natury rzeczy i na podejrzanym „znajomym mu, rękopiśmie" oparte, stanowczo odrzucić musimy. Ale prof. Wagi nie winujemy wielce, że naprędce wszystkie nazwy ptaków z „Myślistwa ptaszego", i Morsztyna chciał objaśnić i — przyznać należy—dużo objaśnił znakomicie, dowodem czego że zostały przez innych zoologów polskich do ich dzieł wprowadzone.

Nazwa „bekas", pierwszy raz spotykana u Rzączyńskiego, zapewne została wziętą z francuskiego *bécasse* i rozciągniętą była na całą rodzinę ptaków podkasałych: słonkę, dubelta, bekasa i ficlauza. Oprócz pierwszej, wszystkie nazwy są obcego pochodzenia, jakby z lenistwa, czy też „cudzobiesła słowiańskiego," i całkiem niepochlebnie świadczą i o rzekomem bogactwie terminologii łowieckiej, czy zoologicznej w szczególe i o myśliwych polskich wogóle. A co do nazwy ficlauza, szpecącej język łowiecki, raz jako produkt germański, a powtóre wyraz nieprzyzwoity i nawet w Niemczech nie używany, z powodu wielu synonimów dla małego bekasa, jak „die haars,—kleine—stumme,—moos,—halb,—becassine,— oder schnepfe lub Bockerle",— to tę nazwę stanowczo należy wyrzucić z gwary miśliwskiej, jak i terminologii zoologicznej.

Prawie na całem Podlasiu kszyka zowią *barankiem*, od wydawanego głosu, podobnego do beczenia, mówiąc przytem: „baranek trawkę sieje". Także niektórzy „inteligentni" myśliwi zowią go szyderczo *psikutem*, czy to od złego naśladowania głosu kszyka przy podrywaniu się, czy też z powodu, że tyle psikusów sprawia myśliwym pudlarzom.

Na wiosnę bekasy na łąkach i bagniskach wieczorami wydają ustawicznie głosy w rodzaju pi-ku-pi-ku pi-ku w pośpiesznem tempie. Niemcy zaś słyszą ti-ku ti-ku. Wieśniacy podlascy, naśladując dźwięk wiosenny bekasa, tak dobrze im znany, gdyż całe wsie dawniejsze budowane są nad błotami, mają jeszcze jedno miano na tego ptaka, miano *piekut* w l. m. piekuty, albo z e ścieśnionem *pikut*. Do dziś nazwa ta jest w pełnem użyciu między drobną szlachtą i bojarami w Sokólu, Mościskach, Przychodach, Misiach i in. Nazwa prawidłowo użyta u Morsztyna, a „piekut rżał latając".— „A dużo pan tech piekutów nabili?"—mówił mi stary bojar—Komoska—wracającemu z bieli.

Ponieważ lud nie rozróżnia piekutów tak ściśle, jak myśliwi, ponieważ wszystkie piekuty wydają podobne głosy wiosenne, należy więc miano „piekut" przyswoić właściwie upośledzonemu dotąd i tak długo ficlauzowi (*Scolopax gallinula*, Lin.) tak w mowie potocznej myśliwskiej, jak i w piśmiennictwie łowieckiem i zoologicznem.

W. Pracki.

KILKA UWAG
O REPRODUKCYI I POMIOCIE,
ORAZ
obchodzeniu się z suką i szczeniętami.

(Ciąg dalszy).

Trzymiesięcznym psiakom trzeba już zapewnić jakieś obszerniejsze i wolne miejsce, po którem mogłyby się do woli nabiegać. Bieganina taka nie powinna trwać dłużej, jak dwie do trzech godzin, żeby przez zbytnie, jednorazowe wysilenie nie osłabiać organizmu, lub zanadto go nie rozpalać. Lepiej pozwolić na 1—1½ godz. przed południem i tyleż po południu, niż odrazu kilka godzin. Nie potrzebujemy zapewne zaznaczać, iż takie harce mają być dokonywane pod dozorem.

Ważną jest także sprawa obroży i czasu, w którym najlepiej przyzwyczajać psa do niej. Zbyt wczesne zakładanie obróżki jest pod wielu względami stanowczo szkodliwe. Szkodliwemi są bardziej jeszcze i wcześniej zakładane wstążeczki, jakiemi oznaczają lub dekorują małe szczenięta niektórzy hodowcy.

Obszerne obroże łatwo spadają i narowią psa, ciasne tamują swobodę rozwoju.

Pod jakąkolwiek zresztą osłoną, jaką w tym razie będzie wstążeczka lub tasiemka, lub wreszcie pasek sukna czerwonego, zakładany „*od uroku*"(*?!*), gromadzą się pchły i wszy i wywołują potrzebę drapania. Piesek w tym wypadku, drapiąc się niecierpliwie, najczęściej zaczepia pazurkiem o materyę, i albo go wyrywa lub kaleczy, albo wykrzywia, co w każdym razie staje się dla psa klęską.

Począwszy od 5-go miesiąca, można pieska przyzwyczajać do obroży, na której należy go wyprowadzać na spacer, bynajmniej zaś nie puszczać samopas.

Gdy piesek okaże skłonność do zbyt żywej szarży, ściągnięcie w tył nie jest szkodliwe, bo gdy dojdzie do *maximum*, pies sam stanie; ale gdy oporny nie chce iść, mimo zachęty lub strofowań, lepiej go przytrzymać i tuż przy nodze — za karę poprowadzić do domu, ciągnąć go bowiem za łeb, mimo jego woli i oporu, jest niebezpiecznie, ze względu na możebność

nadwyrężenia kręgów szyjowych, a co zatem idzie, i wystawienia na szwank jego umysłowego rozwoju.

Wycieczki takie są nader pożądane, ponieważ pozwalają każdego psa myśliwskiego wcześniej otrzaskać z widokiem zwierząt domowych, do których powinien być przyzwyczajony. Wyprowadzając go więc na przechadzkę, prowadzić rozmyślnie tam, gdzie na pastwiskach znajduje się inwentarz domowy, jak krowy, cielęta, owce, gęsi itp., ażeby przechodząc mimo nie utrzymywany na sznurku — mógł być w porę napomniany „*nie rusz*“, „*nie wolno*“, zanimby przystąpił do szarży i pościgu, gdyby szedł na wolności. Pięciomiesięczny pies powinien już w domu wiedzieć, co to jest „nie rusz“ i „nie wolno“, a w polu spotkać się z zastosowaniem tego rozkazu.

Znamienną jest cechą przyrody, że przeważnie samiczki wcześniej dojrzewają, niż samce. Pies także nie stanowi wyjątku i dlatego suczki o parę miesięcy wcześniej usposobione zostają do przyjmowania nauk. Gdy więc suki rozpocząć mogą właściwą tresurę w 7 lub 8 miesiącu, psy dopiero w dziewiątym lub dziesiątym. O wyjątkach, rozpoczynających wcześniej demonstracye polne, wskutek niezwykłych zdolności i pozornej dojrzałości lub zbytnio gorącego temperamentu myśliwskiego, nie mówimy seryo; przykłady pokazały, że takie wyjątkowe „cudowne psie dzieci“ najczęściej giną wskutek zawczesnego wysilenia lub nadużycia. Zwrócić należy bowiem uwagę, że psy rasowe myśliwskie, są wysoce nerwowe; zanadto przejęte sprawą, zbyt silnych doświadczają emocyi, niepozostających w odpowiednim stosunku do nieutrwalonych jeszcze sił organicznych, ażeby w zapasach z niemi, mogły wyjść zwycięzko.

To też myśliwy, dbały o swego pieska, nigdy nie powinien grzeszyć zbytkiem przezorności i t. p. przymiotów. Cierpliwość, wytrwałość i powściągliwość, to kardynalne warunki charakteru prawdziwego myśliwca; a zatem wszystko, cokolwiek zrodzić się może na takim gruncie, musi wydać doskonalsze owoce.

Do tej charakterystyki należy odnieść także kwestyę terminową pomiotów, i w hodowli nie wyzyskiwać gorączkowo okoliczności, lecz je naginać do potrzeb i starać się zawsze o psy z wiosennego pomiotu. Liczne doświadczenia przekonały, że psy myśliwskie z pomiotów wiosennych, zawsze są najzdrowsze, najwytrwalsze i najdzielniejsze, i nader rzadko podlegają chorobom, właściwym młodemu wiekowi.

Myśliwy, hodujący psa dla siebie, powinien absolutnie sam go pielęgnować i doglądać, winien zatem: a) podawać pokarm, b) myć, wycierać i czesać, c) wyprowadzać na przechadzkę, d) kształcić powoli od samego początku (tresura domowa) i e) kształcić następnie w polu do końca.

(dok. nast.) *A. I. Tomaszewski.*

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

II.

Wpływ stopnia wilgotności prochów małodymnych, oraz siły kapiszona, na wysokość ciśnień.

Wspominaliśmy wyżej, że pomiędzy rezultatami badań Niemieckiego Instytutu nad prochami małodymnemi, a podobnemi badaniami redakcyi „Fielda“ zachodzą bardzo znaczne różnice. Zestawiamy w poniższej tablicy kilka głównych cyfr, aby dać czytelnikom wyobrażenie o wielkości tych różnic:

GATUNEK PROCHU	Ciśnienie w atmosferach	
	Field	Instytut
Czarny gruby . . .	345	420
„ cienki. . . .	520	500
Schultze	250	920
E. C.	215	920

Z tego widzimy, jak olbrzymie są różnice w wynikach badań, pomimo, że wielkości ładunków, a nawet sposób zrobienia ładunków, były jedne i te same. Porównywając ciśnienia czarnych prochów, widzimy, że wielkości te są prawie jednakowe. Czem jednakże objaśnić tak wielką różnicę w ciśnieniach, otrzymanych dla prochów: „Schultze,“ i „E. C.“ przy jednakowych sposobach sporządzania ładunków? Pierwsze przypuszczenie, narzucające się tak Instytutowi, jak i S. A. Brouns'owi przy rozstrzygnięciu tego pytania, jest różny stopień wilgoci prochów angielskich, użytych do próby.

Należy tutaj zauważyć, że przy zmianie wilgotności prochu, zmienia się nietylko szybkość początkowa, nadawana śrótowi, ale i ciśnienie gazów prochowych: powiększając stopień wilgotności prochu, zmniejszamy szybkość i ciśnienia, zmniejszając wilgotność—przeciwnie.

Zanim rozjaśnimy to zjawisko, musimy zauważyć, że pod wilgotnością prochów małodymnych będziemy rozumieli, oprócz pewnej ilości wody, jeszcze głównie rozpuszczalnik, ciało lotne, służące do żelatynowania pyrokseliny w czasie przygotowywania ciasta dla prochów płatkowatych koloidalnego typu (Liszew, Sokół), lub też dla uczynienia bardziej ściśłemi prochy półkoloidalnego typu, ziarniste, jak np. proch „Schultze“. Po ostatecznem wysuszeniu prochu w fabryce znajduje się w nim zawsze jeszcze rozpuszczalnik, który nie zdążył się jeszcze rozpuścić, a którego ilość przy normalnych warunkach (bez powiększenia temperatury) zmienia się bardzo nieznacznie.

Niemiecki Instytut tak objaśnia wpływ wilgotności prochu na balistyczne własności tegoż. Przypuśćmy, że dla osiągnięcia żądanego, balistycznego wyniku wzięliśmy ładunek prochu danej wagi. Proch ten zawierał w sobie p% wilgoci. W danym ładunku prochu było naturalnie:

masy wybuchowej $A.\frac{100-p}{100}=B=$ (gdzie A stanowi wagę ładunka prochu); waga wody i ciał lotnych określa się formułą

$$A.\frac{p}{100}$$

Jeżeli teraz wysuszymy proch do zawierania wilgoci P_1%, to na ładunku tejże wagi A, masy wybuchowej będzie się znajdować $A\frac{100-p}{100}=B_1$, przyczem B_1 większe jest od B.—

Z tego wynika, że przy tej samej wadze ładunka, jaką braliśmy dla wilgotnego prochu, ilość pracującego materyału wybuchowego będzie w suchym prochu większa, a wskutek tego i szybkość i ciśnienie, jakie proch ten rozwinie, będą większe.

Rozpatrzmy jeszcze przebieg spalania się prochu suchego w porównaniu z wilgotnym. Każde ziarno prochowe, lub płatek możemy wyobrazić sobie jako złożone ze ściśle złączonych ze sobą, drobniutkich cząsteczek. Choćby oddzielne cząsteczki dotykały się jaknajszczelniej, to zawsze między niemi znajdą się nieznaczne, wolne miejsca, czyli pory, które w mokrym

prochu wypełnione są wodą i lotnym rozpuszczalnikiem. Przy zapalaniu się ładunka prochu w lufie, tworzące się gazy, starają się dostać w te wolne przestrzenie, znajdujące się pomiędzy oddzielnemi cząsteczkami masy prochowej, ale przy mokrym prochu wilgoć, znajdująca się w porach i pomiędzy cząsteczkami, przeszkadza do pewnego stopnia temu przenikaniu, czego naturalnem następstwem będzie powolne stosunkowo spalanie się prochu, a co zatem idzie, i powolne rozwijanie się gazów prochowych. Przy spalaniu się wysuszonego prochu przeszkoda do przenikania gazów w pory ziarna będzie tem mniejsza, im mniej w prochu znajduje się wilgoci. Spalanie się takiego prochu będzie odbywało się szybciej o wiele, a wskutek tego ilość rozwijających się w danym czasie gazów, będzie większa, więc i ciśnienie ten proch rozwinie większe; a ponieważ w rozpatrywanym tutaj wypadku pierwsze pchnięcie, jakie odczuje ładunek śrótu, będzie większe, więc i to musi odbić się na szybkości, która także musi być większa. Przytem musimy nadmienić, że przy zmniejszaniu się wilgotności prochu, ciśnienia gazów wzrastają w znacznie większym stosunku, aniżeli szybkości.

Dla określenia wpływu wilgoci na własności balistyczne prochu, redakcya „Fielda“ robiła w swoim czasie szereg prób z prochami: czarnym N. 4, „Schultze“ i „E. C.“, przyczem używano normalnych ładunków każdego z tych prochów.

Próby składały się z trzech oddzielnych seryj: w pierwszej badano proch, przechowywany dla próby w normalnych warunkach; w drugiej badano proch, który się znajdował dwanaście godzin w temperaturze około 40°R., a w końcu proch, który leżał dwanaście godzin na wilgotnem powietrzu.

Oto są rezultaty:

Gatunek prochu	Proch normalny	Proch po 12 godzinach suszenia się	Proch po 12 godzinach wilgotnienia
	Ciśnienia w atmosferach		
Czarny N. 4	350	335	280
„Schultze“	250	475	100
„E. C.“	260	465	200

Tablica ta wskazuje jasno, jak olbrzymi wpływ na wielkości ciśnień okazuje zawartość wilgoci w małodymnym prochu.

Jeżeli przyjmiemy, że ciśnienie, które rozwija proch „Schultze“ przy normalnych warunkach (zgodnie z poprzedzającemi próbami), wynosi 250 atmosfer możemy zaznaczyć, że po wysuszeniu proch ten podniósł ciśnienie o 90%, a proch „E. C.“ o 79%.

(D. c. n.)

Łowiectwo w Bośni i Hercogowinie.

W jednem z pism niemieckich znajdujemy bardzo zajmujący artykuł o zwierzostanie w Bośni i Hercogowinie. Autorem tego artykułu jest profesor Knotek z Serajewa.

Krainy te, bogate w zwierzynę wszelkiego rodzaju, stały się w ostatnich latach celem wycieczek myśliwych-sportsmenów z Austryi i Niemiec. Zwierzostan tamtejszy co rok się powiększa. Przyczynia się do tego trochę zacofana cywilizacya i kultura, co jak wiadomo, na hodowlę zwierza wpływa dodatnio.

Doliny rzeki Sawy, ogromne bagna, okalające ją pagórki lesiste, a nawet i góry, dochodzące do wysokości 2000 metrów, dają zwierzynie dostateczne schronienie.

Bośnia ma obszarów leśnych, 2,310,838 hektarów, czyli 55%, Hercogowina 48% całkowitej przestrzeni. Śliczny to kraj, ozdobiony winnicami i najrozmaitszą, egzotyczną, u nas nieznaną roślinnością, a pola obsiane kukurydzą i tytoniem, urozmaicają widok krajobrazu. Drzewostan leśny składa się głównie z dębiny i buczyny białej (*Carpinus duinensis*), podszytych jałowcem. Lato bywa tam bardzo gorące i suche, jesień wietrzna, w zimie spada mało śniegu, który zwykle w kilka dni niknie pod promieniami słońca. To też zwierzyna żyje tam, jak w raju, i rozmnaża się zdrowo. W czasie powodzi tysiące najrozmaitszych gatunków wodnych ptaków zapełnia wody, nawet pelikany przebywają tam czasem. Grubego zwierza jest mnóstwo, ale polowanie na niego nie jest łatwe dla obcego, który nie zna terenu. Przytem w lecie nieraz tropikalna nastaje temperatura, która uniemożliwia wszelkie polowanie, zamęczając strzelca.

Bez przewodnika nie można tam wyruszyć na polowanie. Są tam jeszcze lasy dziewicze, które w niczem nie ustępują amerykańskim.

Kwatery są iście myśliwskie, bo można tylko mieszkać u chłopów w chałupach, nie bardzo czystych.

Na wszelkiego zwierza, nawet na niedźwiedzia, poluje się w Bośni z ogarami. Na legawca Bośniak nie spojrzy nawet, bo od wieków zakorzenił się tam zwyczaj polowania z ogarami.

Prawa łowieckie egzystują tam dopiero od roku 1883, lecz tych praw, niestety, nikt nie obserwuje. Chłopi, uzbrojeni w widły i rozmaite inne narzędzia, biją dziki, a sarny gonią na śniegu na łyżwach (*ski*) i kłują je. W zwierzostanie grubszym pierwszą odgrywa tam rolę—sarna.

W całej Europie nie ma tak dogodnych warunków bytu dla sarny, jak w Bośni i Hercogowinie. Dziewicze i podszyte lasy, obfitujące w krzaki najrozmaitsze, dają zwierzęciu dostateczne pożywienie przez zimę bez pomocy hodowcy.

To też Hercogowińskie rogacze są słynne co do rogów i nie ustępują w niczem karpackim. Najlepszy to dowód, że naturalna pasza jest najzdrowszą dla zwierzyny i najbardziej sprzyjającą. Przeciętnie ważą tam rogacze 25—30 kg.

Jeleni obecnie w Bośni wcale niema; pozostały tylko ślady, że ich było wiele, t. j. wykopaliska najrozmaitszych rogów.

Za to kozic (gemz) jest masa, tak w Bośni, jak i Hercogowinie. Pyszne to polowanie na kozice z podjazdu, lub z dobremi ogarami. Na gemzy wolno tam polować tylko od 18 sierpnia do 1 listopada.

Od dzików roją się lasy, zwłaszcza na granicy serbskiej.

Niedźwiedzi już jest mało, bo rząd tępi je dla szkód, jakie czynią w polach, i urządza na nie naganki. Również rysiów jest bardzo mało; wyginęły prawie zupełnie i w Bośni i w Hercogowinie.

Lis myszkuje sobie w onych krainach jaknajswobodniej przez całe lato, bo biją go tylko dla skórki w zimie. Urządzają się tam wówczas naganki na nie, tak, jak gdzieindziej na zające.

Wydra zamieszkuje licznie wody, zwłaszcza rzekę Pliwę, która słynie swemi wodospadami.

Na zające jest w Bośni polowanie bardzo dobre, a jest ich tam mnóstwo; polują na nie w lasach z ogarami, a w południowej Hercogowinie w polu z legawcem. Hercogowina obfituje w winnice, a ciepły klimat czyni ten kraj dla zajęcy prawdziwem Eldoradem. (Dok. nast.).

Stosunek wagi śrótu do wagi prochu.

Dla uzupełnienia listu mego, łaskawie w N-rze 20 z r. z. naszego „Łowca Polskiego“ umieszczonego, za właściwe uważam poinformować szersze koło interesujących się kwestyą normy wagi prochów czarnych i małodymnych, zależnie od ich cech i gatunku (względnie marki).

Za niezbędne uważam na wstępie zaznaczyć, jak mylnem jest utarte ogólnie zdanie, jakoby stosunek wagi prochu czarnego do wagi śrótu, miał się jak 1:6. Mniemanie takie ze wszech względów jest bezwarunkowo błędne. Już sama logika wskazuje nam, że jeżeli gatunki, a więc i siły, rozwijające się w momencie zapalania się prochów, są różne, to i proporcya ich także powinna być rozmaita. To samo potwierdza się i na praktyce w zupełności.

Badałem długo, sumiennie i wyczerpująco kwestyę, o której mowa, i muszę przyznać, że conajmniej kilkanaście razy ucierpiałem i odczułem boleśnie ujemne skutki zastarzałej, dawnej proporcyi wagi jednego do sześciu przy wysokich gatunkach prochu.

Jeżeli chcielibyśmy koniecznie, że tak powiem, na ogół traktować stosunek wagi prochów czarnych do wagi śrótu, to już o wiele więcej zbliżona cyfra uwidocznia się w proporcyi *jedynki do siedmiu.*

Podaję niżej, ściśle obliczony, stosunek wagi kilku rodzajów, najwięcej używanych czarnych prochów, jako też i małodymnych, do wagi śrótu w naboju normalnym. Stosunek ten dla wszystkich kalibrów przy jakimkolwiek danym prochu, pozostaje, ma się rozumieć, bez zmniany, a jest on następujący:

1) Stosunek wagi czarnego prochu marki „Wyborowy“ B. I. Winnera	1 : 7
2) „ drobno-ziarnistego „Cesarskiego“ .	1 : 7
3) „ gruboziarnistego „	1 : 6,66..
4) „ najdrobniejszego „Perłowego“ FFF	1 : 6,45
5) „ francuskiego „poudre extra fine spéciale“	1 : 7,36
W małodymnych: 1) „Generała Liszewa“	1 : 17,83
2) marki „Sokół“ . . .	1 : 16,66..
3 i 4) „E. C.“ i „Schultze“	1 : 14,28

Daleko ważniejszą rzeczą dla każdego z nas myśliwych, jest możliwie dokładne zastosowanie siły, zarówno czarnych, jak też i małodymnych prochów w naboju broni śrótowej.

W tym celu przytaczam i podaję dokładne cyfry, wyrażające wagę wyżej wymienionych gatunków prochów, w stosunku do jednego grama, albo na jeden gram śrótu.

Mamy tedy dla prochów czarnych proporcye:

	na gram śrótu	gram.
1 i 2) „Wyborowy“ B. I. Winnera i drobnoziarnisty „Cesarski“	1	0.145
3) „Cesarski“ gruboziarnisty	1	0.150
4) „Perłowy“, „FFF“	1	0.155
5) francuski „poudre extra fine spéciale“	1	0.136

Dla prochów małodymnych:

1) „Generała Liszewa“	1	0.056
2) marki „Sokół“	1	0.06
3 i 4) angielskie „E. C.“ i „Schultze“	1	0.07

Kiedy już jesteśmy w posiadaniu takich danych, tego klucza, to kwestya wielkiego znaczenia t. j. kwestya proporcyi prochu dla naboju każdego kalibru, jest rozwiązaną i wyjaśnioną.

Pozostaje nam teraz tylko wyżej podane cyfry, przemnożyć przez liczbę, wyrażającą ilość gramów śrótu, jaką mieć chcemy w naboju dla danej broni, a za rezultat doskonały ręczę. Zalecam i ręczę tem chętniej, że do podanych cyfrowych rezultatów, wielokrotną, długą praktyką i żmudną, gorliwą pracą doszedłem.

Teraz, dla jaśniejszego uświadomienia wszystkiego, wyżej przytoczonego, podaję tablice dla wspomnianych tu gatunków prochów przy wadze naboju śrótu, zaczynając od 25 gramów i na 36 gram. kończąc.

Czarny proch „Wyborowy“ B. I. Winnera albo równej siły drobnoziarnisty „Cesarski“.

Kal. 20-ty	Kal. 16-ty	Kal. 12-ty
25×0.145=3.62	29×0.145=4.20	33×0.145=4.78
26×0.145=3.77	30×0.145=4.35	34×0.145=4.93
27×0.145=3.91	31×0.145=4.50	34.5×0.145=5.00
		35×0,145=5.07
Przejściowy Kal. 18-ty	Przejściowy Kal. 14-ty	i maksymalny
28×0.145=4.06	32×0.145=4.64	36×0.145=5.22

Żeby nie nudzić zbytnio czytelnika szeregami liczbowemi, biorę dla innych prochów, tylko po dwie liczby dla każdego kalibru, co będzie nawet racyonalniej, dzieląc nabój każdy na „charge légère“ i „éxacte“.

Jako normę przyjmuję dla kalibru 20-go wagę naboju śrótowego 25 i 26 gram., dla kalibru 16-go wagę śrótu 29 i 30 gram. i dla kalibru 12-go 33 i 34,5 gr.

Otrzymujemy dla prochu gruboziarnistego „Cesarskiego“:

Kal. 20 gram.	Kal. 16 gram.	Kalib. 12 gr.
25×0.15=3.75	29×0.15=4.35	33×0.15=4.95
26×0,15=3.90	30×0.15=4.50	34.5×0.15=5.17

„Perłowy FFF“

Kal. 20 gram.	Kal. 16 gram.	Kal. 12 gram.
25×0.155=3.88	29×0.155=4.50	33×0.155=5.11
26×0.155=4.03	30×0.155=4.65	34,5×0.155=5.35

Francuski „poudre extra fine spéciale“

Kal. 20 gram.	Kal. 16 gram.	Kal. 12 gram.
25×0.136=3.40	29×0.136=3.94	33×0.136=4.49
26×0.136=3.54	30×0.136=4.08	34.5×0.136=4.69
		35×0.136=4.76

Prochy małodymne.

„Gen. Liszewa“

Kal. 20 gram.	Kal. 16 gram.	Kal. 12 gram.
25×0.056=1.40	29×0.056=1.62	33×0.056=1.85
26×0.056=1.45	30×0.056=1.68	34.5×0.056=1.93

„Sokół“

Kal. 20 gram.	Kal. 16 gram.	Kal. 12 gram.
25×0.06=1.50	29×0.06=1.74	33×0.06=1.98
26×0.06=1.56	30×0.06=1.80	34.5×0.06=2.07

Angielskie „E. C.“ i „Schultze“

Kal. 20 gram.	Kal. 16 gram.	Kal. 12 gram.
25×0.07=1.75	29×0.07=2.03	33×0.07=2.31
26×0.07=1.82	30×0.07=2.10	34.5×007=2.42

(D. c. n.) *Przecławski.*

Z TOKÓW.

Od dwóch dni siedzieliśmy z kolegą W. w Osieckim dworku myśliwskim, oczekując pogodnej nocy, jak zlitowania Bożego, celem zapolowania na toku na terenach, dzierżawionych przez nasz Oddział. Przez dwie noce pogoda była fatalna: deszcz i wiatr; o wyjeździe nie mogło być i mowy. Wreszcie w sobotę d. 25 kwietnia, trochę się wypogodziło; „tokarze“ się ruszyli. Przybył wieczorem do dworku prezes wydziału Ochro-

ny p. S., oprócz tego, zapowiedzieli telegroficznie swój przyjazd wprost do lasu pp. Dr. G., A. K. Wesoło spędziliśmy wieczór co chwila wyglądając, czy aby deszcz nie pada, i robiąc konferencyę ze starym popsutym barometrem, (zdałby się co prawda nowy). Niebo było pokryte czarnemi chmurami, ciemno choć oko wykol, ale ciepło i cicho jak w grobie. Pełni otuchy i nadziei o godz. 12 i pół wyruszyliśmy do lasu i o godzinie 2 i pół zasiedliśmy w budkach punktualnie, o godzinie 3 min. 35 odezwał się pierwszy kogut i w jednej chwili na olbrzymiej polanie zawrzało jak w ulu. Żaden z nas nie słyszał zapadania cietrzewi, powyrastały jak z ziemi, prawdopodobnie powychodziły z pobliskiego lasu piechotą i w pokrywających polanę łokciowej wysokości wrzosach, oczekiwały hasła do rozpoczęcia zabawy. Widocznie i tym wspaniałym ptakom dała się pogoda we znaki, przy pierwszej odpowiedniej chwili, stawiły się do apelu gromadnie. Po całej polanie rozlegało się „ciachanie", sykanie, gulgotanie. Orientując się słuchem miałem koło budki 20 — 25 kogutów. Niektóre „tańczyły" tak blizko, że pomimo panujących ciemności mogłem wybornie przez otwory w budce przyglądać się ich harcom. Przez pół godziny napawałem się muzyką tak miłą i pożądaną dla ucha każdego myśliwego, czekając cierpliwie odpowiedniej do pewnego strzału chwili. Nawprost mnie, w odległości 12 — 15 kroków zawzięcie tokował kogut. Nagle kogut „wrzasł" i zaczął gwałtownie trzepotać skrzydłami; spojrzałem w jego stronę i oto co ujrzałem: lis ciągnął biednego ptaka. W jednej chwili schwycilem za broń, stanąłem w budce; i nie zważając na to, że tym gwałtownym ruchem mogę popsuć tokowisko, palnąłem do lisa, kryjącego się z łupem we wrzosach. Rezultat strzału do przewidzenia: ciemna noc, wysokie wrzosy i emocja jaka mnie opanowała, były powodem sromotnego pudła. Na szczęście przynajmniej nie wpłynęło to ujemnie na przebieg gry cietrzewi, które nawet na chwilę nie ucichły.

Po wyjściu z budek obejrzeliśmy starannie sąsiednie zarośla i wrzosy, ale ani lisa, ani koguta nie znaleźliśmy; na miejscu „lisiej" zbrodni leżała kupka piór z szyi biednej ofiary.

Miejscowy strzelec Piotrowski nie zdziwił się obecnością lisa w tym miejscu i o tej porze, gdyż jak oświadczył był to jego „przechód". Piotrowski widział go przez 3, czy 4 dni w czasie rannych podsłuchów, ale ani razu nie dał się on zejść na strzał.

Widocznie obfitość cietrzewi zachęciła przebiegłego liska do zaopatrywania swojej spiżarni bez wielkich zachodów i ryzyka. Kogut, którego zgonu byłem świadkiem był zapewne nie pierwszą jego ofiarą, ale dałby Bóg ostatnią.

B. Wysocki.

Warunki II-ej Warszawskiej Wystawy Psów.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, urządza we własnym lokalu (Nowy Świat N. 35) w r. b. 1903 II-gą wystawę psów rasowych. Otwarcie wystawy nastąpi we czwartek d. 22 maja (4 czerwca) o godzinie 2-ej po południu i trwać będzie do niedzieli, d. 25 maja (4 czerwca) włącznie.

2. Wystawa ma na celu popieranie hodowli psów rasowych, oraz ułatwienie pp. myśliwym nabywania psów myśliwskich.

3. Na wystawę przyjmowane będą psy wszelkich ras, zarówno myśliwskie, jak i niemyśliwskie, z zastrzeżeniem jednak, że psy bez rodowodów dopuszczane jedynie będą za uznaniem specyalnej komisyi, która psy kwalifikować będzie w przeddzień otwarcia wystawy, poczynając od godziny 10 rano do godziny 2 po południu.

4. Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa (Nowy-Świat 35) do 19 maja (1-go czerwca) włącznie.

5. Cena miejsca od każdego psa, bez różnicy wielkości, ustanawia się na trzy ruble, płatne z góry przy zapisywaniu psa.

6. Każdy pies powinien być zaopatrzony w obrożę z kółkiem do przywiązania.

7. W razie życzenia eksponentów, psy mogą być karmione na koszt Towarzystwa, które pobierać będzie po 1 rublu 50 kop. za karmienie każdego większego psa i po 1 rublu za mniejsze psy, przez przeciąg trwania wystawy, to jest przez dni cztery.

8. Byłoby do życzenia, aby pp. eksponenci zabierali swe psy na noc do domu. W razie niemożności, psy zostaną pod nadzorem służby Towarzystwa.

9. Psy chore lub suki grzejące się, przyjmowane nie będą.

10. Psy nagradzane będą dyplomami na medale złote, srebrne, bronzowe i listami pochwalnemi.

11. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

12. Psy w czasie trwania wystawy mogą być wyprowadzane na noc li-tylko za złożeniem kaucyi rubli 10, które przepadają w razie niedostawienia psa dni następnych.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 15 kwietnia. Postanowiono w r. b. urządzić wystawę psów w d. 4, 5, 6 i 7 czerwca. Wystawa będzie nosiła miano II Warszawskiej Wystawy Psów. Zapisy przyjmowane będą do 1 czerwca. Warunki przyjmowania psów podajemy na innem miejscu. Na koszta urządzenia wystawy wyasygnowano 500 rubli.

Pan St. Sonnenberg z Kijan (gub. lubelskiej) nadesłał wykaz ubitych w ciągu roku szkodników, który to wykaz obejmuje 766 sztuk różnorodnych drapieżników. Rada postanowiła dać p. Sonnenbergowi złoty medal, jako nagrodę w nieustającym konkursie na tępienie drapieżników. Przy sposobności zwracamy uwagę hodowców, że w naszym oddziale trwa nieustannie konkurs na tępienie drapieżników i corocznie ma być przyznawany złoty medal za największą ilość wytępionych szkodników. Myśliwi jednak z tego nie korzystają i od paru lat, medale wydawane nie były.

Na kapitał zasobowy odliczono 1225 rubli.

Delegacya Wyborcza na posiedzeniu w d. 20 kwietnia następujących kandydatów zaliczyła do grona Członków Rzeczywistych Warszawskiego Oddziału, na mocy balotowania: Pp. Kujawskiego Zygmunta z Płońska, Szaneckiego Feliksa z Warszawy, Kap. Pułjanowskiego Jana, Sąchockiego Jana z Warszawy, Biesiekierskiego Andrzeja z Woli Blakowej. Doberskiego Lucyana z Warszawy, Piętkę Władysława z Łodzi.

Posiedzenie Rady, 22 kwietnia. P. Marusa, dzierżawca polowań w pow. miechowskim, nadesłał swoje uwagi o myślistwie z prośbą o przejrzenie onych i zakomunikowanie mu opinii Oddziału. Nie wiemy, w jakim celu p. M. uwagi owe poczynił. W każdym razie Rada poruczyła jednemu z członków swoich przejrzenie tych uwag i przedstawienie ich Radzie na następnem posiedzeniu.

Wyznaczono termin Ogólnego Zebrania Członków sprawozdawczego na 13 maja, a wyborczego na dzień 25 maja.

Drobiazgi myśliwskie.

Rozdanie nagród, zdobytych przez zwycięzców w ostatnim konkursie strzelnicy warszawskiej, odbyło się w niedzielę d. 26 kwietnia, w obecności komitetu

konkursowego. Nieobecni na tym akcie zwycięzcy, odbiorą swoje odznaczenia za zgłoszeniem się do Zarządu strzelnicy.

Zarząd Strzelnicy ogłasza nowe konkursa na mistrzostwo (championat), które trwać będą od 10 maja do 10 czerwca.

Wczesne sarnięta Według wiadomości z „der Deutsche Jaeger", w miejscowości Durching pewien leśnik spotkał już 15 lutego r. b. dwa młode sarniątka, które jeszcze nie mogły biegać i w bliskości ich znajdowały się duże ślady krwi. W d. 3 marca w bliskości tego miejsca spotkał znowu matkę z temi młodemi, które już rzeźko biegały. Rzadki i pomyślny wypadek anormalnego lęgu sarn już w lutym.

Jaja bażancie. W jednej z bażantarni w okolicach Berlina widziano już d. 31 marca dwa jaja, zniesione przez bażanty srebrzyste; w trzy dni potem znaleziono jeszcze dwa takie jaja. Jeszcze bardziej zadziwia fakt wczesnego zniesienia jaj w tejże bażantarni przez bażanty-torquatus pełnej krwi. Zniosły one 2 jaja d. 2 kwietnia.

Śnieżna zamieć kwietniowa z r. b. w całej zachodniej części naszego kraju sprawiła ogromne spustoszenie w zwierzostanach. Łokciowej wysokości śnieg zaległ od granicy do samego Piotrkowa. Tam dopiero kończą się zawały śniegowe. Hodowcy ponieśli straty ogromne. Dowiadujemy się, że w Kruszynie ks. Lubomirskich w roku bieżącym z tego powodu polowania zostaną zawieszone.

W Niemczech, jak piszą tamtejsze gazety, z powodu gwałtownych śnieżyc kwietniowych w lasach znaczne są szkody. Niezliczone gałęzie, a nawet drzewa całe z trzaskiem padały połamane na ziemię, pobyt w lesie był bardzo niebezpieczny. Mnóstwo ptaków śpiewających postradało życie. Niemniej ucierpiały młode zajączki, bażanty i kuropatwy straciły znaczną część jajek zalęgniętych. Jak opowiadają ludzie wiarogodni, stare, doświadczone kaczki instynktownie budowały umyślnie gniazda swe wyżej, niż zwykle, co rzeczywiście uratowało mnóstwo potomstwa. Natomiast młode kaczki, które budowały gniazda nizko, straciły część ich przeważną. Niektóre rzeki wezbrały silnie. Straszne śnieżyce spowodowały wogóle ogromne szkody śród zwierzyny, w lesie, na łąkach i w ogrodach, gdzie tysiące drzew już kwitnąć poczęły, zwłaszcza drzewa owocowe.

Z innego źródła donoszą również o wzbieraniu rzek, które zalały ogromne przestrzenie leśne, po kilkadniowych ulewach i śnieżycach. Znaczne szkody wyrządziła powódź także na łąkach. Jeżeli wody prędko nie spłyną, lecz rozleją się dalej w okolicach dotkniętych powodzią, to jak boją się myśliwi, szkody w jajach kuropatwich i bażancich będą bardzo dotkliwe. Grubsza zwierzyna, sarny i zające przenoszą się do wyżej położonych miejscowości w rewirze, które nawet przy największych wylewach pozostają suchemi. Tej więc zwierzynie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ucierpią tylko bardzo młode zajączki.

Wykazy Myśliwskie.

W dobrach Staszowskich (w gub. radomsk.) w ciągu roku myśliwskiego, od 1 kwietnia 1902 do 31 marca 1903 r., ubito:

Zwierzyny łownej: jeleni 2, rogaczy 59, odyńców 7, wycinków 7, samór 25, przelatków 10, warchlaków 19, zajęcy 365, bażantów 9, słonek 2, kuropatw 135, przepiórek 3, rzema sztuk 643.

Zwierzyny drapieżnej: lisów 77, kun 17, 65 tchórzy, łasek 26, borsuków 2, psów 299, kotów 140, wiewiórek 679, jastrzębi 236, sokołów 4, kruków 13, wron 3132, srok 690, sów 142, sójek 241, dzierżb 14; razem 5777.

Wogóle łownej i szkodliwej zwierzyny sztuk 6420.

W ciągu roku myśliwskiego padło na choroby, podarto przez drapieżników, w części ubito przez kłusowników (którym odebrano do 60 strzelb) i w części zatonęło przez wylew Wisły: rogaczy 14, kóz 41, młodych sarn 27, samora 1, przelatków 4, warchlaków 26, zajęcy 300, bażantów 42, cietrzewi 2.

Pozostały zwierzostan w d. 31 marca 1903 r. wykazuje: jeleni byków 5, łań 4, cieląt 4; sarn rogaczy 160, kóz 499, młodych sarn 189; dzików odyńców 3, macior 9, wycinków 6, przelatków 31, zajęcy 2300, bażantów (chów dziki) 100, cietrzewi 30, kuropatw 1880.

Na utrzymanie zwierzostanu zadano karmy suchej od 1 kwietnia 1902 do 31 marca 1903 r., koniczyny centn. 652, bobu korcy 214, pośladu korcy 16, żołędzi korcy 24, kartofli korcy 35, liści lipowych wiązek kóp. 44, soli do lizawek funtów 380.

Na obsiew pastewników letnich użyto: żyta korcy 8 i pół, tatarki korcy 2 i pół, seradeli korcy 1 i pół.

Treść Nr 9 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „**Łowca Polskiego**" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.